PROGRAM FESTIWALU

30 czerwca (środa)		
17:00	Teatr Strefa Ciszy (Poznań) „Fortepiany" – performance uliczny	
20:00	„Podróż przez Weizacker" - wernisaż wystawy	Piwnica Kany
1 lipca (czwartek)		
19:00	Rassegna (Francja) - koncert	kościół św. Piotra i Pawła
20:30	Teatr Tango Sumo (Francja) „Expedition Paddock"	boisko Zespołu Szkół Sportowych ul.Małopolska 22
22:00	Teatr Circolando (Portugalia) „Charanga"	Nabrzeże Starówka
23:00	Teatr Strefa Ciszy (Poznań) „Salto Mortale"	Nabrzeże Starówka
2 lipca (piątek)		
19:00	Renana Raz / Ofer Amram (Izrael) „Ov"	Teatr Lalek Pleciuga
20:30	Bubliczki Cashubian Klezmer Band (Szczecin) koncert	Mały Dziedziniec Zamku
22:00	Teatr Derevo (Rosja) „The Fight Of The Harlekin With His Own Shadow In Search Of The Barrel of Wine And The Eternal Life"	Duży Dziedziniec Zamku
23:30	Teatr Circolando (Portugalia) „Charanga"	Nabrzeże Starówka
3 lipca (sobota)		
19:00	Figuren Theater Tübingen (Niemcy) „Salto.Lamento"	Teatr Lalek Pleciuga
20:30	Mawawil (Egipt)- koncert	Mały Dziedziniec Zamku
22:00	Teatr Licedei (Rosja) „Semianuki"	Duży Dziedziniec Zamku
00:00	Alamaailman Vasarat (Finlandia) - koncert	Mały Dziedziniec Zamku

Wstęp na wszystkie wydarzenia **jest wolny**

(na spektakle salowe prezentowane w TL „Pleciuga" oraz na koncert zespołu Rassegna obowiązują bezpłatne wejściówki do odebrania od 28 czerwca w Piwnicy Kany godz. 15 - 24)

TEATR KANA

Biuro Festiwalu:
Ośrodek Teatralny KANA
pl. św.św. Piotra i Pawła 4/5
70-521 Szczecin
tel. 0048 91 4330388,
tel/fax 0048 91 4341561
www.kana.art.pl

W spektaklu „Ov" tancerze budują opowieść o relacjach między światem żywych i duszami umarłych.

NA POGRANICZU DWÓCH ŚWIATÓW

Dybuk w mistycyzmie żydowskim to duch zmarłego, który zawładnął ciałem żyjącego człowieka. Bywa, że przemawia jego ustami, ale swoim głosem; powoduje cierpienie i chorobę. Należy wówczas znaleźć rabina, aby odprawił egzorcyzmy, dzięki którym dybuk opuści ciało przez mały palec u nogi.

Co takiego jest w motywie dybuka, że zdołał zawładnąć wyobraźnią najwybitniejszych inscenizatorów ostatniego stulecia? Próbą odpowiedzi na to pytanie był projekt realizowany przez teatr Habima „Dibuk/im", na który złożyły się cztery przedstawienia posługujące się odmiennymi poetykami. Jedno z nich, autorstwa młodej choreografki i tancerki Renany Raz oraz dramatopisarza i reżysera Ofera Amrama, będziemy mogli zobaczyć w Szczecinie. Spektakl „Ov", inspirowany dramatem Szymona Anskiego, jest przedsięwzięciem tanecznym korzystającym z wideo-artu. Autorzy obrazami, bez słów, podejmują opowieść zakorzenioną w żydowskim folklorze. Przedstawiona historia została zbudowana z fragmentów faktycznie zaistniałych zdarzeń. Anski, autor dramatu, podczas wyprawy etnograficznej po Wołyniu i Podolu rejestrował podania, śpiewy, język. Interesowało go przede wszystkim codzienne życie mieszkańców. W Miropolu usłyszał o dybukach i cadyku egzorcyście, natomiast w Jarmolińcach spotkał parę zakochanych – te zdarzenia stały się kanwą jego opowieści.

Podjęta na nowo, językiem teatru fizycznego, legenda dramatyczna, ma więc swoją kolejną odsłonę. Poznajemy historię miłości Lei i Chonena, przedstawioną przez parę tancerzy. Chonen traci życie, rażony nieziemską siłą, gdy dowiaduje się, że Sender, ojciec Lei, znalazł jej innego kandydata na męża. Odtąd jego dusza nie może zaznać spokoju, dopóki nie wtargnie w ciało Lei jako dybuk, by w ten sposób się z nią połączyć. I tak tytułowy duch staje się narzędziem, za pomocą którego kochankowie mogą się kontaktować. Żywiołowość tancerzy, precyzja ruchu i misterna kompozycja spektaklu sprawia, że zdarzenie artystyczne pozostaje w naszej pamięci na długo. Świat doczesny na oczach widzów łączy się ze światem duchów. Tancerzom udaje się wniknąć w tajemnice kabalistycznej mistyki. Spektaklowi towarzyszy muzyka grana na żywych instrumentach. Wiolonczela czy kontrabas w rękach klezmerskiej grupy punkowej Oy Division stają się obiektami teatralnymi.

Siły, która sprawia, że motyw dybuka wciąż powraca w nowych realizacjach, można upatrywać w samych źródłach inspiracji dramatu. Isaac Bashevis Singer twierdził, że nie ma literatury bez korzeni; wyśmiewał pisarzy, którzy w obawie przed posądzeniem o prowincjonalizm „tak bardzo chcą być »światowi« – tak bardzo chcą wyprodukować towar, który by wszystkich zadowolił – że nie przemawiają do nikogo".

TEATRALNY WEHIKUŁ

Anton Adasiński, założyciel i lider Teatru Derevo, przeszedł długą drogę. Zaczynał jako aktor w Teatrze Licedei, potem był współtwórcą słynnej leningradzkiej formacji muzyków i performerów Avia. W 1988 roku założył własny teatr, który wkrótce zyskał rozgłos w całej Europie zaskakując, szczególnie zachodnich widzów, brawurową, autorską stylistyką opartą na połączeniu różnych konwencji i tradycji teatranych (m.in. pantomima, klaunada, komedia dell'arte, z drugiej strony: taniec współczesny, taniec butoh, performance, physical theatre, happening), perfekcją i oryginalnością aktorstwa, umiejętnością budowania niezwykle intensywnych plastycznych obrazów, ale przede wszystkim dotkliwą, przejmującą siłą swoich przedstawień, które w bardzo wysublimowany, prowokacyjny i anarchistyczny sposób mierzyły się z tematami egzystencjalnymi. Przedstawienia Teatru Derevo były wielokrotnie nagradzane na najważniejszych światowych festiwalach teatralnych, a ich metoda pracy z aktorem stała się wyznacznikiem mistrzowskiej jakości. Od 1997 roku zespół mieszka i pracuje w Dreźnie - tam, w swojej siedzibie, stworzył własny ośrodek poszukiwań twórczych, w którym powstają kolejne spektakle, projekty, filmy i inne działania artystyczne.

Niełatwo mówić i pisać o specyfice Teatru Derevo, bo wszystko co najważniejsze odbywa się tu poza słowami. I nie chodzi tu jedynie o sposób budowania przedstawień. Derevo należy do tych nielicznych grup, które traktują scenę przede wszystkim jako swoiste laboratorium: poprzez wspólną, codzienną wielogodzinną ciężką pracę nad warsztatem aktora, krok po kroku próbują zbadać, na czym polega fizyczny, psychologiczny i duchowy wymiar istnienia pojedyńczego człowieka. Które rozumieją "teatr" jako "wehikuł".

Manifest Dereva

Obecni członkowie grupy unikają określeń: teatr, aktor;
zamiast tego postrzegają swoją pracę jako świadomość istnienia osoby.
Członkowie Dereva wierzą, że człowiek trzyma głowę nisko.
Wierzą także w wagę:
raczkowania niemowlaka;
początków ruchu;
początków dźwięku;
bezruchu / unieruchomienia;
snów / marzeń
równowagi lunatyka.
Uświadamiają sobie,
że człowiek żyje w stanie permanentnej wojny ze światem, który dał mu życie oraz że każdym momentem przegrywa tę wojnę ;
że człowiek żyje krótkim i brutalnym życiem;
że istnieją ludzie, którzy odnaleźli spokój i którzy prowadzą piękne i wieczne życie, ale ich głosy są ciche.
"Nie jesteśmy pewni czegokolwiek, ale z jakiegoś powodu żyjemy wspólnie.
Wierzymy, że stare książki i przyjaźń ze zwierzętami są istotne,
że horyzont jest zawsze u twoich stóp, a niebo zaczyna się od samej ziemi".

Najnowszy plenerowy spektakl Teatru Derevo będzie miał swoją premierę 27 czerwca w Meissen. Zaraz potem (2 lipca) zostanie pokazany w Szczecinie.

PODZIEMNA EKSPLOZJA DŹWIĘKÓW

Fińska grupa Alamaailman Vasarat od lat skutecznie wymyka się wszelkim muzycznym podziałom i definicjom, zmuszając krytyków na całym świecie do wymyślania coraz to dziwaczniejszych określeń, takich jak „frenetyczny klezmerski metal" czy „etniczny punk dęty".

Dzieje się tak zarówno za sprawą karkołomnego zestawienia instrumentarium (którego podstawę stanowi sekcja dęta na czele z monstrualnym saksofonem kontrabasowym zwanym Eb Tubax, oraz dwie wiolonczele zyskujące niekiedy - dzięki przetwornikom elektrycznym - brzmienie gitar punkowych lub metalowych), jak i swobodnej transpozycji wielu kierunków muzycznych (począwszy od muzyki klezmerskiej, ale jakby celowo wykoślawionej i na dodatek zagranej w punkowych, nierównych tempach, poprzez inspiracje skandynawskie, iberyjskie, azjatyckie - skończywszy na ciężkim rocku). Wszystko to do cna przesycone nieprzewidywalnym, pełnym absurdu i czarnego humoru typowo fińskim szaleństwem. W rezultacie nie sposób już odgadnąć jaka

Muzyka Alamaailman Vasarat w kompletnie schizofreniczny sposób balansuje między maniakalną żywiołowością, a sentymentalną melancholią, nie tracąc ani na chwilę intensywności i ogromnego poczucia humoru.

część kreacji zespołu, którego polska nazwa brzmiałaby „Młoty Podziemia", stanowi świadomą grę z odbiorcą, pastisz stylistyczny. Tym bardziej, że sama grupa określa swój kierunek jako: „kebab-kosher-jazz-film-trafficpunk-music".

Zespół ma w swoim dorobku 6 płyt (z których jedna wydana została równocześnie w Finlandii i Japonii), tworzy muzykę do animacji, filmów i przedstawień teatralnych, zaś najnowsze, wydane w maju DVD „Haudasta Lomilla", zawierające ponad 4-godzinny materiał muzyczny, zdobyło natychmiast pierwszą pozycję na Finland's Music DVD Top 10. Prawdziwą siłę Alamaailman Vasarat stanowią jednak koncerty, które dzięki konsekwentnej stylistyce, szalonej energii muzyków, a także dzięki utrzymanym w bardzo specyficznym autorskim stylu, projektowanym w trakcie grania czarnym opowieściom filmowym, nabierają niepowtarzalnego, teatralnego charakteru. Zespół występuje niemal na całym świecie (m.in. w Portugalii, Holandii, Niemczech, Szwecji, Meksyku, Japonii, Rosji, USA), goszcząc na największych festiwalach muzycznych (m. in. Roskilde, Rudolstadt, Ziget), jednak dziwnym zbiegiem okoliczności, do tej pory pozostawał w naszym kraju niemal zupełnie nieznany. Finałowy koncert festiwalu "Spoiwa Kultury" będzie więc dla polskiej publiczności pierwszą i jedyną w swoim rodzaju okazją do zanurzenia się w podziemnym, prowokującym i absurdalnym świecie Vasaratów.

Muzycy Mawawila, grając na tradycyjnych instrumentach, uzyskują niepowtarzalne egipskie brzmienie: surowe, liryczne, wspólnotowe.

CYGAŃSKIE BALLADY Z DELTY NILU

Prawdopodobnie każdy z nas znajduje w sobie ciekawość innych kultur. Pociąga nas odmienność, inny styl ekspresji, inny sposób formułowania emocji. Ale czy nie jest też tak, że w „tych innych" szukamy przede wszystkim bliskości? Czyż nie lubimy dostrzegać analogii do naszej kultury - do rzeczy urokliwie prostych, prawdziwych, określających nas i naszych przodków?

Tym razem na festiwalu „Spoiwa Kultury" czeka nas spotkanie z muzyką występującego po raz pierwszy w Polsce zespołu Mawawil, którego artyści pochodzą z prowincji leżących w rozległej delcie Nilu (Sherqueya, Menufiya, Qualiubija). Mawawil prezentuje szeroki repertuar tradycyjnych, cygańskich pieśni miłosnych, weselnych, a przede wszystkim *mawwal* - czyli balladę narrracyjną. *Mawwal* nawiązuje do historycznych form arabskich pieśni i poezji. Pieśniarz demonstruje melodyczną improwizację do melodii, dodając lub zastępując słowa poety własnymi. Ochrypła wokaliza, opisująca ludowe wierzenia i codzienne życie rolników, emanuje bogatą, wytrawną jakością, możliwą do osiągnięcia tylko dzięki doświadczeniu i czystej pasji dla muzyki.

Dla wszystkich, których interesują tradycyjne instrumenty na pewno gratką będzie *rababa* (dwustrunowe szpiczaste skrzypce z połowy kokosa pokrytego rybią skórą, ze smyczkiem z końskiego włosia), czy *arghoul* (starożytny klarnet z dwoma rurami, którego pierwsze ślady znajdujemy już w czasach faraonów - jego dokładne przedstawienie znajduje się na ścianach piramid z trzeciej dynastii). Dziś losy *arghoul* są zagrożone - od czasu śmierci mistrza Moustafy Abd al Aziza w 2001 r. w Egipcie pozostało może trzech lub czterech muzyków grających na tym instrumencie, między innymi Amin Shahin, którego będziemy gościli w Szczecinie.

Przyjazd grupy Mawawil jest możliwy dzięki współpracy z Brave Festival organizowanym przez Teatr Pieśń Kozła we Wrocławiu, podobnie jak - dzięki tej współpracy - w zeszłych latach możliwa była prezentacja tradycyjnych „tańców ramion" z Etiopii oraz tancerzy i muzyków z plemienia Wagogo z Tanzanii. „Brave" to jeden z tych festiwali, które stanowią realne wsparcie dla działań osób i organizacji walczących o zachowanie ginących tradycji. Warto odwiedzić strony: *www.bravefestival.pl* i należącą do Egyptian Center for Culture & Art *www.egyptmusic.org*. To właśnie ECCA, która powstała w 2002 r., aby dokumentować i przedstawiać tradycyjną muzykę Egiptu, powołała do życia Mawawil. Warto też, będąc w Kairze, odwiedzić ich siedzibę w Makan podczas jednego z cotygodniowych wieczorów muzycznych organizowanych w starej drukarni w centrum miasta. Z pewnością będzie to podróż inna niż zwykle, podróż do wnętrza muzycznej kultury Egiptu.

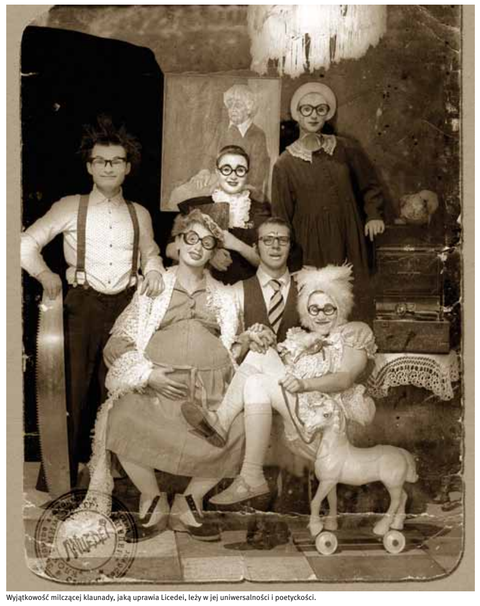

Wyjątkowość milczącej klaunady, jaką uprawia Licedei, leży w jej uniwersalności i poetyckości.

WEWNĘTRZNA NATURA KLAUNA

„Licedei" to stare rosyjskie słowo, nakładające na siebie dwa znaczenia: „twarz" i „działanie". Działać twarzą, grać twarzą, a przenośnie: zmieniać osobowości, przybierać maski, po mistrzowsku spełniać swoją rolę. W języku potocznym „licedejstwować" oznacza „przeobrażać życie w teatr".

Rosyjscy aktorzy należący do legendarnej grupy, założonej w 1968 roku w Leningradzie przez twórcę rewolucyjnej dla europejskiego teatru autorskiej szkoły mimu Slavę Polunina, z pewnością są mistrzami w wyczarowywaniu całej feerii znaczeń i emocji za pomocą wyrazistych gestów i prostych rekwizytów. Ich spektakl, pokazujący przerysowany, groteskowy obraz rosyjskiej rodziny, jest niezwykłym, widowiskowym rajdem po konwencjach i stylach teatralnych, wirtuozerskim popisem umiejętności aktorskich budowanym na bezpośrednim, bliskim kontakcie z publicznością. Jest to jedno z tych przedstawień, podczas których łzy śmiechu mieszają się z niedookreślonym, ale silnym i dojmującym przeczuciem, że dotykamy czegoś znacznie poważniejszego niż nam się wydaje, że przez kabaretową, a nawet rewiową formę, przebija dręczące odczucie pustki, chaosu, rozpadu. Że śmiejąc się z klaunów, ośmieszamy w jakiś sposób samych siebie.

Jeśli można mówić o kategorii „rosyjskości" w teatrze, to „Licedei" jest klasycznym wręcz przykładem tego specyficznego pomieszania absurdalnego poczucia humoru, umiejętności tworzenia całych wewnętrznych światów z biednych, „obdartych", zdegradowanych przedmiotów, przejmującego liryzmu i prawdziwej, współczującej miłości dla kreowanych bohaterów. Budowane na scenie postaci pełne są wad i przypadłości – nieudaczne, „skrzywione", ogarnięte własnymi obsesjami, są jednocześnie pokazane w sposób niezwykle subtelny i ciepły, z zaskakującą prawdą emocji. Spoza konwencji („Licedei" uznawany jest na świecie za jeden z najlepszych zespołów nawiązujących do klasycznej klaunady jako gatunku) wychyla się ku publiczności żywy, ułomny człowiek, który rozpaczliwie szuka w naszych oczach zrozumienia. I który, dzięki mistrzowskiej grze aktorskiej, to zrozumienie odnajduje.

Jak mówi Boris Petruszanski, dyrektor artystyczny teatru: *Klaun może zagrać wszystko. On może być aktorem dramatycznym. Ale odwrotnie – niekoniecznie. Aktor dramatyczny nie zawsze może być klaunem. Może grać i być przebranym za klauna, może udawać klauna, ale wewnętrznej natury klauna, którą ziarnko do ziarnka, krok za krokiem, kształtuje się w naszym teatrze, nie uruchomi w sobie.* Bycie klaunem w Teatrze Licedei jest próbą dotknięcia prawdy o istocie bycia aktorem. Na scenie i w życiu.

SZCZECIŃSKIE FORTEPIANY

Opowieść o szczecińskich fortepianach, które zwożono nad odrzańskie nabrzeże w 1945 roku krążyła, przekazywana z ust do ust wśród mieszkańców miasta, od dawna. Przejmujący obraz niszczejących instrumentów zwalonych w stertę opisała w swojej książce „Ucieczka za drutyˮ (Londyn 1975) Maria Boniecka, związana z naszym miastem pisarka i publicystka. Prawdopodobnie z tej książki znał opis niszczejących fortepianów Zygmunt Duczyński – twórca i założyciel Teatru Kana. Kiedy mówił o Szczecinie swoim artystycznym przyjaciołom, często przytaczał tę historię. Od Duczyńskiego właśnie uczył się Szczecina Adam Ziajski, twórca Teatru Strefa Ciszy, reżyser przedstawienia „Salto Mortale". Fortepiany z mieszczańskich kamienic i willi bogatych przemysłowców wynosili prawdopodobnie żołnierze sowieccy - zdobywcy Szczecina w 1945 roku. Traktując je jak wojenny łup gromadzili je na nabrzeżach, aby potem załadować na statki, czy barki i wywieźć w głąb Rosji. Fortepiany, w oczekiwaniu na załadunek, niszczały, wystawione na deszcz i wiatr. Stawały się łakomym kąskiem dla żołdaków i szabrowników, którzy wyrywali okładziny klawiszy z kości słoniowej, wydłubywali inkrustacje z macicy perłowej, odkręcali struny. Te uszkodzone, nie nadające się do użytku instrumenty zrzucano gdzieś na bok.

„Salto Mortale" to spektakl o „umierającej pamięci".

Zarastały trawą, wyszczerzając szczerbate klawiatury.

Zaledwie kilkanaście dni temu, mieszkańcy Szczecina na tym samym nabrzeżu wsłuchiwali się w dźwięki mazurków Chopina. Na fortepianie, który ustawiono na pokładzie żaglowca „Fryderyk Chopin" grał Leszek Możdżer - wybitny polski pianista. Dni Morza 2010 wpisały się w obchody Roku Chopinowskiego.

Zwykła kolej rzeczy, chciałoby się powiedzieć. Taki paradoksalny los. Kataklizm wojenny zmusił niemieckich mieszkańców miasta do jego opuszczenia. Nowy ład umożliwił osiedlenie się polskich obywateli. Stare fortepiany zniszczono nad rzeką. Nowych słuchamy dziś z zachwytem. Zwykła kolej rzeczy? Nie dla Adama Ziajskiego. Dla poznańskiego reżysera to skok śmierci – salto mortale.

Fortepiany – symbole kultury, piękna i harmonii w czarnym cyrku wykreowanym przez aktorów Teatru Strefa Ciszy zamieniają się w ujarzmiane zwierzęta. Powojenna rzeczywistość zdobytego Szczecina - w postapokaliptyczny świat rodem z Mad Maxa. A szabrownicza historia nabiera uniwersalnego znaczenia, które jest czytelne pod każdą szerokością geograficzną.

I tak nasza, szczecińska legenda o szabrowanych fortepianach zamienia się w retoryczną figurę myśli, pełną emocji i namiętności. Warto się nad nią zastanowić.